OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY

Rok VII. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 23 CZERWCA 1929 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 173

Koniec karjery gen. Gajdy



GENERAŁ GAJDA
głośny przywódca czechosłowackich faszystów, został obecnie skazany na 2 miesiące więzienia za przywłaszczenie sobie akt swego dawnego procesu.

Tajemnica topielca

Ze stawu Scheiblera wyłowiono zwłoki pensjonarjusza domu starców

Bestjalska zbrodnia czy samobójstwo?

Łódź, 23 czerwca.

Wczoraj późnym wieczorem jakiś przechodzień, znajdując się obok stawu Scheiblera przy ulicy Ludwiki, zauważył

ZWŁOKI MĘŻCZYZNY, PŁYNĄCE TUŻ PRZY BRZEGU.

Przechodzień ów doniósł o swem odkryciu policji, która niezwłocznie przybyła na wskazane miejsce i wszczęła dochodzenie. Topielec miał przy sobie dokumenty osobiste na nazwisko 54-letniego Gustawa Lajznera. Jak ustalono Lajzner mieszkał swego czasu w domu przy ulicy Wólczańskiej 148 ostatnio jednak wyprowadził się z tej kamienicy i, nie będąc zdolnym do żadnej pracy, wystarał się o miejsce w domu starców. W domu starców uważano go za jednego z najspokojniejszych pensjonarjuszy. Lajzner całemi dniami nigdzie nie wychodził i nie komunikował się z nikim poza mieszkańcami przytułku.

Wczoraj rano w domu starców zauważono jego nieobecność. Dokąd się udał — nie wiadomo, gdyż Lajzner wymknął się z przytułku niepostrzeżenie, nikomu nie mówiąc, dokąd idzie.

Wieczorem znaleziono jego zwłoki przy stawie Scheiblera. Istnieje przypuszczenie, iż Lajzner pozbawił się życia, skoczywszy do wody. Nie jest jednak również wykluczone, iż padł on ofiarą jakichś tajemniczych zbrodniarzy, co nie wątpliwie ustali dalsze śledztwo.

Przy trupie nie znaleziono żadnych listów, któreby mogły odsłonić

TAJEMNICE ŚMIERCI LAJZNERA.

Władze przesłuchały obecnie krewnych zmarłego, którzy jednak również nie mogli rozwikłać strasznej zagadki.

Przeciw Sowietom
ostro wystąpił minister finlandzki

Moskwa, 23 czerwca.

Jak donoszą z Helsingforsu, finladzki minister spraw wewnętrznych wygłosił w Abo na przedwyborczem zgromadzeniu progresistów mowę, w której ostro wystąpił przeciwko Sowietom, twierdząc, że finansują one antypaństwową robotę organizacji bolszewickich w Finlandji.

Łunaczarski
opóźnił pociąg

Moskwa, 23 czerwca.

Centralny komitet partji komunistycznej udzielił nagany komisarzowi ludowemu oświaty, Łunaczarskiemu, z racji naruszenia przez niego dyscypliny zawodowej, ze względu na to, że Łunaczarskij, wyjeżdżając z Leningradu, bez uzasadnionej państwowej potrzeby opóźnił odejście pociągu kurjerskiego o 15 minut.

Ekspedycja sowiecka
na wyspie Wrangla

Moskwa, 23 czerwca.

W Irkucku kończone są przygotowania do wysłania ekspedycji lotniczej na wyspę Wrangla. Jest to wyspa położona na północnym oceanie Lodowatym. Celem ekspedycji, którą prowadzi rosyjski lotnik Kalwic jest ustalenie warunków ewentualnego utworzenia wojskowej bazy lotniczej na wymienionej wyspie.

Dżuma na okrętach

Londyn, 23 czerwca.

Biuro zdrowia Unji Amerykańskiej ogłasza, że na okrętach płynących z Argentyny, wydarzyło się kilka wypadków dżumy. Między in. na okręcie portugalskim płynącem z ładunkiem zboża argentyńskiego do Hamburga, znaleziono dwa zdechłe na dżumę szczury.

„Ślepe" parowozy
wypuszczone na tor

Wiedeń, 23 czerwca.

Dzienniki donoszą z Moskwy, że sąd w Nowosybirsku skazał na karę śmierci dwuch robotników kolejowych. Robotnicy ci, z zemsty za wydalenie, wypuścili 6 parowozów pod parą na tor przyczem wskutek wykolejenia i zderzenia uszkodzonych zostało 5 parowozów i 4 wagony.

Katastrofy autobusowe
Autobus stanął dęba we Lwowie. - Pod Grójcem wpadł do rowu.

Lwów, 22 czerwca.

Wczoraj nastąpiło tu

ZDERZENIE TRAMWAJU Z AUTOBUSEM

przy ulicy Janowskiej.

W chwili, gdy autobus zjeżdżał z toru **zaczepił o tył tramwaju, który wlókł go na przestrzeni kilku metrów.** Autobus wsparł się o słup żelazny, do którego przyczepione są druty tramwajowe, **wbił się przodem w tylną część tramwaju i w miejscu zatrzymał pędzący tramwaj, przyczem podniósł się w górę i oparł się o słup żelazny, który silnie przechylił się.**

Z osób, które jechały tramwajem żadna nie odniosła szwanku, tylko jeden z pasażerów autobusowych skaleczył się w skroń.

Na miejscu wypadku zebrały się tłumy ludzi, które przyglądały się autobusowi, **zaczepionemu o drzewo, sterczącemu na wysokości jednego metra i wbitemu w przednią część tramwaju.** Przez dłuższy czas ruch tramwajowy był wstrzymany, zanim usunięto przeszkodę. —

***

Grójec, 22 czerwca.

Autobus jadąc z Warszawy do Grójca, dogonił niedaleko od Grójca furmankę chłopską. Chcąc ją wyminąć, szofer skręcił raptownie, lecz tak niefortunnie, że wjechał do rowu. Autobus wywrócił się. Największe uszkodzenia odniósł szofer, — ma nadwyrężoną klatkę piersiową od uderzenia. Pasażerowie szczęśliwie wyszli z tej opresji.

Wojna z kościołem
została w Meksyku zakończona

Wiedeń, 23 czerwca.

Dzienniki donoszą z Meksyku: trwająca od trzech lat wojna między państwem a kościołem została definitywnie zlikwidowana. Urzędowo donoszą, że prezydent Portez i Gill, pełnomocnik Papieża, podpisali umowę, którą Stolica Święta telegraficznie zatwierdziła. Odprawianie nabożeństw rozpocznie się od dnia jutrzejszego. W całym Meksyku panuje wielka radość.

„Pralnia" znaczków
naraziła skarb U. S. A. na stratę 5 milj. dolarów

Nowy Jork, 23 czerwca.

Władze pocztowe wpadły na ślad szajki oszustów, trudniących się odnawianiem zużytych znaczków pocztowych. Dotychczasowy wynik dochodzeń wykazuje, iż szajka ta oszukała rząd federalny w ubiegłym roku na sumę blisko pięć miljonów dolarów. Szajka działała w porozumieniu z niższymi urzędnikami pocztowymi, którzy dostarczali jej znaczków wysokiej wartości od 1 do 30 dolarów, używanych do opłacania przesyłek pakunkowych.

Kilkaset osób
zaofiarowało bezinteresownie swą krew chorej dziewczynie

Nowy Jork, 23 czerwca.

W jednym z tutejszych szpitali lekarze utrzymywali przy życiu chore na czarną ospę 14-letnie dziecko, dzięki częstej transfuzji krwi. Rodzina, która nie była w możności pokrywać kosztów tej kuracji, zwróciła się z apelem o pomoc do ludzi dobrej woli. Na apel odpowiedziały setki mieszkańców, wśród nich wielu młodych chłopców i dziewcząt, którzy zaofiarowali bezpłatnie swoją krew na cele transfuzji.

Trup noworodka
schowała matka w szafie

Drohobycz, 23 czerwca.

Mieszkanka wsi Hubicze, powiatu drohobyckiego Zuzanna Melusz, powiła nieślubne dziecko. Po dwóch dniach noworodek znikł. Indagowana przez sąsiadów, Melusz wykręcała się niejasnemi odpowiedziami. Zrodziło się wówczas przypuszczenie, że dziecko zostało przez matkę uśmiercone. Krążyły na wsi na ten temat ustawiczne pogłoski tak, że policja miejscowa zainteresowała się tą sprawą. Przeprowadzona została w jej mieszkaniu rewizja, która w zupełności potwierdziła krążące pogłoski. Znaleziono bowiem w szafie leżące już tam od dwóch tygodni zwłoki dziecka. Ustalono, że noworodek został przez Meluszównę omotany pierzyną, skutkiem czego poniósł śmierć od uduszenia.

Dzieciobójczynię aresztowano i odstawiono do sądu grodzkiego w Drohobyczu.

Zwyrodniały
ojciec chrzestny

Przemyśl, 23 czerwca.

Jeden z domów na Zasaniu był, jak się okazało obecnie, przez długi czas widownią ohydnej zbrodni. Oto przypadkowo zostało wykryte, że 11-letnia dziewczynka była niewiadomo od kiedy nadużywana przez swego ojca chrzestnego niejakiego Józefa Łagodzińskiego, kierownika pociągów kolejowych.

Zwyrodniałe to indywiduum nabawiło dziecko groźnej choroby.

Kiedy zbrodniarz został zdemaskowany i sprawą zajęły się władze, Łagodziński widocznie poinformowany o stanie rzeczy nagle znikł z widowni i od kilku dni się ukrywa.

Wedle krążących pogłosek ma on przebywać w gęstwinach jednego z okolicznych lasów, rodzina zaś ma mu przynosić pożywienie.

Kongres kolejowy w Rydze

Wilno, 23 czerwca.

Wczoraj wyjechała do Rygi delegacja kolejowa z Wilna, która z ramienia min. komunikacji weźmie udział w VII kongresie kolejowym państw bałtyckich, Polski, Rosji i Niemiec. Kongres będzie poświęcony przeważnie sprawom tranzytowym i potrwa od 22 b.m. do 6 lipca.

Mac Donald
w przyszłym roku pojedzie do Ameryki

Berlin, 23 czerwca.

Ullstein donosi z New Yorku na podstawie informacji New-York Timesa, że zapowiedziana podróż premjera Mac Donalda do Ameryki została odroczona do końca r. b. lub nawet do początku roku przyszłego w zależności od tych postępów jakie wykażą rokowania dyplomatyczne o rozbrojenie.

Amanullah na wygnaniu

Żyje w dawnym przepychu i nie jest przygnębiony

Jeden z dzienników berlińskich podaje **rozmowę z Amanullahem** który uciekłszy z Afganistanu, w przejeździe do Europy zatrzymał się w Bombaju.

Przez miasto to przejeżdżał już Amanullah 16 miesięcy temu, gdy wybierał się w wielką podróż po Europie. **Wówczas przyjmowano go z niebywałym przepychem:** olbrzymią karocę dworską zaprzężoną w 6 rumaków, eskortowali jeźdźcy w szkarłatnych strojach; armaty floty indyjskiej grzmiały na wiwat, a cała policja była na nogach, pragnąc przeszkodzić, by zachwycone i przepocone tłumy nie przedostały się zbyt blisko do króla.

Dziś wszystkie dzienniki podają zdjęcia z tych wspaniałych dni z ciekawym tytułem: **„Sic transit gloria mundi".** Były król zamieszkał w Bombaju w olbrzymim i wspaniałym hotelu „Taj Mahal", znajdującym się nad samem morzem. Kto o zachodzie słońca przechodzi obok tego hotelu, widzi tłumy pięknych pań, które przybyły zdaleka nawet samochodami, by zobaczyć zdetronizowanego króla; **cisną się tutaj tłumy mahometan,** przybywających co wieczór, by z za okien hotelu dojrzeć mieszkającego tam króla. Pełno tam też wszelkiego typu handlarzy i kupców, o których opowiadają, że **obiecali oni jaknajwiększe kredyty Amanullahowi, byle tylko zobowiązał się, że raz jeszcze uczyni próbę odzyskania tronu.**

Wogóle przed hotelem zgromadził się cały świat muzułmański, który przez swych przedstawicieli stale **okazuje b. królowi gorącą sympatję.** Rząd Indji jest jednak wobec gościa zakłopotany i byłby bardzo rad, gdyby Amanullah jaknajprędzej kraj opuścił; w każdym razie władze indyjskie prosiły go, by nie utrzymywał stosunków ze swemi zwolennikami, wskutek czego **Amanullah nie wygląda nawet oknem.**

Że ten krok rządu jest aż nadto zrozumiały, dowodzi fakt, iż prasa hinduska pragnąca osłodzić Amanullahowi wygnanie, sławi go, jako wielkiego monarchę, który usiłował pchnąć Afganistan na zupełnie nowe tory i wyzwolił go z pod opieki angielskiej. Może właśnie dlatego z tłumu przed hotelem wyrywają się od czasu do czasu okrzyki zachwytu czy uznania. Wówczas na skinienie oficera policji zaczynają działać pałki gumowe, okrzyki ustają, a rzesza cała cofa się o kilka kroków.

W hallu hotelowym siedzi kilku agentów angielskich i na koszt państwa (o ile są anglikami) popija lemonjadę. Dokoła nich kręcą się różni agenci podrzędni że zaś są tubylcami, więc mimo znaczek służbowy żaden z nich nie ośmieli się usiąść na plecionym fotelu białego człowieka. Wyżej na korytarzu przed apartamentem królewskim, jest niemal cały obóz: znajduje się tam **sześciu policjantów,** którzy urządzili się w niszy okiennej; jeden z nich stale trzyma **wartę przed pokojem króla.**

Tam właśnie — pisze dziennikarz niemiecki — udało mi się dotrzeć, dzięki czemu nagle znalazłem się jakby w Afganistanie, właściwiej mówiąc w podróży z Amanullahem. Ten sam widok **napół zapakowanych kufrów,** napół odziani ludzie, niedojedzone półmiski, — wszystko to przeżywałem już swego czasu w otoczeniu króla. **Amanullahowi zostało całe prawie jego otoczenie dworskie.**

Z nowych ludzi poznaję tylko nadwornego lekarza Amanullaha, turka Nizzamuddina. Mówi on po niemiecku, dzięki temu więc dowiaduję się szczegółów co do ostatnich wypadków w Kandahar. Dowiaduję się, że **słynna bitwa między Amanullahem i Baczą - Sakao nie miała wcale miejsca,** ciągle jednak groziła walka wszystkich przeciw wszystkim, ciągle droga ucieczki do Beludżystanu mogła być odcięta.

Zapytałem, czy mogę złożyć wizytę królowi, na co lekarz odpowiedział, że przynajmniej narazie jest to niemożliwe gdyż nie chce nikogo widzieć.

Nieco później, pożegnawszy się już z lekarzem, szedłem przez korytarz. Nagle otworzyły się drzwi, przy których stał posterunek **i wyszedł z nich Amanullah,** ubrany w czarno - białą piżamę. Nieco się postarzał, nie robi jednak wrażenia, aby był przygnębiony. Podał mi rękę, mówiąc po francusku' „Dzień dobry, jak się pan ma?" Do tego ograniczały się wszystkie nasze rozmowy i dawniej, o ile nie było na miejscu tłumacza. Powiedziawszy te słowa, Amanullah znikł za rogiem, kierując się ku miejscu, gdzie nad białemi szklanemi drzwiami widnieje angielskie słowo: **„Gentlemen".**

Edison szuka następcy

Genjalny wynalazca urządzi w swoim laboratorjum ciekawy egzamin

Tylko genjusz może odkryć innego genjusza

Największy wynalazca naszych czasów *Tomasz Alva Edison* szuka — jak wiadomo — następcy pomiędzy amerykańską młodzieżą. Gubernatorzy 48 amerykańskich stanów oraz komisarze okręgu Kolumbja mają mu przysłać najlepszych przyrodników, wybranych z pomiędzy uczniów wszystkich szkół. Edison zada im w swojem laboratorjum szereg pytań, a chłopak, który da najlepsze odpowiedzi otrzyma od niego przedewszystkiem stypendjum uniwersyteckie. Wiadomem jest powszechnie, *że 81-letni starzec, jakim jest obecnie Edison, chce z tego stypendysty zrobić swego następcę.* Naukowe czasopismo amerykańskie „Science Service" rozpisało w tej sprawie ankietę, zapytując najwybitniejszych psychologów Ameryki, czy można w sposób wybrany przez Edisona rzeczywiście znaleźć genjusza. Odpowiedzi wypadły bardzo ciekawe.

Louis M. Terman prof. psychologji na uniwersytecie w Stanford odpowiedział, że chcąc znaleźć w jakimś narodzie najzdolniejszą jednostkę trzeba utworzyć cały szereg podkomisji, które wspólnie z władzami szkolnemi będą egzaminować wszystkich młodych ludzi. Nie można przytem trzymać się jednej tylko metody, tylko musi się użyć *całego szeregu metod opracowanych przez psychologów.*

Przedewszystkiem chodzi *o próbę inteligencji.* Do tego stworzyła psychotechnika już kilka rozmaitych metod. Następnie trzeba wypróbować zdolności naukowe i zainteresowanie dla nauki każdego poszczególnego ucznia.

Następnie trzeba jeszcze stwierdzić *pilność, ofiarność, wytrwałość i zdrowie kandydatów.* A wreszcie trzeba jeszcze zbadać drzewo genealogiczne takiego najzdolniejszego ucznia, ażeby ze zdolności i zalet jego przodków wywnioskować o jego zdolnościach.

Zdaniem profesora Termana, Edison musiałby wybrać conajmniej 10 młodych chłopców a dopiero z pośród nich wynaleźć najzdolniejszego.

Drugi z rzędu zabiera głos prof. Dunlap, wykładający psychologię na uniwersytecie *Johns Hopkins.* Powiada on że zadowoliłby się wyborem najlepszych uczniów szkolnych. W tej grupie możnaby następnie przeprowadzić próbę inteligencji· Który jednak z uczniów przyczyni się kiedyś *do postępu świata,* tego obecnie nie można będzie powiedzieć. Edison nie potrzebuje najzdolniejszych młodych ludzi Ameryki — wystarczy zupełnie najzdolniejszy młody człowiek, któregokolwiek miasta, o ile otworzy się przed nim możliwość odpowiedniego kształcenia.

Arnold Gessel, dyrektor kliniki psychjatrycznej na uniwersytecie w Yale twierdzi, *że tylko genjusz może odkryć innego genjusza.* Są rozmaite typy ludzi genjalnych. Np. trzej genjusze jak *Edison, Einstein i Fritz Kreisler* różnią się zupełnie między sobą. Dlatego też trzebaby z góry wiedzieć, o jaki rodzaj genjuszu chodzi i jakie kombinacje rozmaitych właściwości powinien w sobie jednoczyć. Zapomocą osobistych obserwacji i zadawania pytań można stwierdzić inteligencję kandydata, *ale nigdy nie da się stwierdzić owych ukrytych właściwości, które musi posiadać wynalazca.*

Nauka potrafi wybadać poszczególne strony osobistych zdolności, ale nigdy nie potrafi wymierzyć głębszych i ukrytych zdolności danego człowieka. Jeszcze trudniej jest wykryć zdolności młodych, nierozwiniętych jeszcze chłopców. Dlatego trzeba być samemu genjuszem, ażeby odkryć genjalne właściwości u innych.

Dr. Donald Laird, dyrektor psychologicznego laboratorjum uniwersytetu Colgate twierdzi, że siła woli jest ważniejsza od inteligencji. Nawet dla Edisona — powiada on — będzie bardzo trudno *znaleźć następcę Edisona.* Jednakże nawet, jeśli nie znajdzie on genjusza swego pokroju, to jednak jego plany pobudzą ogromnie zainteresowanie młodych ludzi dla wielkich wynalazców.

Zapomocą swego arkusza pytań pobudzi on praktyczną inteligencję swoich kandydatów, co jest niezwykle ważnem dla oceny talentu wynalazczego. **W jaki sposób potrafi Edison wymierzyć ich siłę woli, ich pragnienie dokonania wielkiego dzieła, które są tak samo ważnymi, a może nawet ważniejszymi czynnikami niż inteligencja i wiadomości ogólne?**

Dr. L. J. O'Rourke jest zdania, iż próba Edisona zwróci ogólną uwagę na uzdolnienia młodych chłopców. Gubernatorzy poszczególnych stanów oraz Kolumbji wyszukują młodych ludzi, z pośród których wybierze się najzdolniejszych zapomocą 49 rozmaitych metod. Byłoby niesłychanie interesującem śledzić dalszy rozwój i drogę życiową tych 49 kandydatów niezależnie od tego, czy dobrze przejdą egzamin, czy też nie.

Egzotyzm w medycynie

Po świnkach morskich, białych myszach i królikach — orangutangi, szympansy, żółwie, okularniki i tarantule

Jak dotychczas nieszczęsnemi zwierzętami, na których eksperymentował uczony badacz, aby przynieść ludzkości ulgę w jej rozmaitych dolegliwościach, były przeważnie króliki, morskie świnki, myszy i szczury. W ostatnich czasach naukowa medycyna, nie kontentując się tak pospolitą zwierzyną, rozszerzyła swe zagony aż do dalekich krajów tropikalnych i tam zaczęła poszukiwać materjału dla swych doświadczeń.

Setki orangutangów złożyły w ofierze na ołtarzuEskulapa swe najcenniejsze klejnoty rodzinne i stały się pastwą medycznego pomysłu doktora Woronowa i całej plejady jego uczni.

W sejmie pruskim specjalnie powołana komisja poleciła stosowanie pewnej metody przy leczeniu gruźlicy. Wynalazcą tej terapji jest profesor uniwersytetu berlińskiego, a polega ona na zastrzykiwaniu chorym na suchoty bakcyli gruźlicy szczepionej poprzednio na żółwiach.

Metoda ta dała podobno jaknajlepsze rezultaty i jeden ze stosujących ją węgierskich lekarzy po jej przeprowadzeniu w 14 tysiącach wypadkach osiągnął znaczny spadek śmiertelności wśród swych chorych.

Ostatnio powrócił do New Jorku z swej wyprawy do Afryki znany w całym naukowym świecie badacz jadów wężowych dr. Adolf Monaclesser i przywiózł ze sobą około 100 węży różnego rodzaju.

Z jadu tych węży, a szczególniej z okularników, **ma być wyrabiane serum dla ludzi cierpiących na epilepsję.**

Fachowe pisma odzywają się o tym nowym środku niezmiernie przychylnie i twierdzą, że jad wężów może zawierać w sobie substancję lecznicze przeciw rozmaitym chorobom, na które dotychczas medycyna nie posiada żadnego lekarstwa.

Pacjenci traktowani są tym nowym środkiem w ten sposób że wysuszony i sproszkowany jad rozcieńcza się w specjalnych płynach i zastrzykuje się go choremu w minimalnych dozach. Nowy ten sposób traktowania epileptyków jeżeli nie jest zupełnie skuteczny to w każdym razie jest najlepszym ze wszystkich obecnie stosowanych. Dotychczas doświadczenia wykazały w obserwowanych wypadkach znaczne zmniejszenie się ataków co do ich napięcia i częstotliwości.

⁂

Nie kontentując się tak egzotycznem stworzeniem, jakiem jest okularnik, doktór Monaelesser zwrócił specjalną uwagę na jadowitego pająka krajów zwrotnikowych, tarantulę i uznał jej truciznę jako znakomity środek przy leczeniu trądu.

Ze swemi okularnikami i tarantulami dr. M. wybiera się do Paryża, aby sprecyzować ostatecznie wyniki, swych długich badań wraz z profesorem instytutu Pasteur'a, Calmetem, W instytucie tym będą również badane wszechstronnie jady innych węży, przywiezionych z Afryki.

DAREMNE TRUDY.

Noc. W cichej willi słychać podejrzane szmery. Żona budzi męża i mówi:

— Prędko, Ludwiku, ubieraj się! złodzieje!

— Mąż odwraca się do ściany i odpowiada:

— Lepiej ty wstań i pokaż im twoją nową suknię. Odrazu się przekonają, że w domu nie zostało nic pieniędzy.

Udane zdjęcie



Ach — jakie udane byłoby to zdjęcie



gdyby nie — — — — !

Uciekł z więzienia

lecz został aresztowany w mieszkaniu kochanki.

Łódź, 23 czerwca.

Stanisław Kędzierski ma zaledwie 25 lat. Zdążył on już jednak pięciokrotnie odbyć karę więzienną za włamania. Ostatnio schwytano go znów na jakiejś grubszej „robocie". Tym razem sąd okręgowy skazał go na cztery lata więzienia. Groźnego recydywistę przewieziono do więzienia w Rawiczu i osadzono go w oddzielnej celi.

Kędzierski przebywał tam zaledwie kilka tygodni. Pewnej nocy zdołał on uśpić czujność dozorców, przepiłował kraty pilnikiem i wydostał się na wolność.

Pościg za zbiegłym więźniem nie dał żadnego rezultatu, mimo, że wysłano za nim listy gończe do wszystkich miast w Polsce, a nawet zagranicę.

Dopiero przed kilku dniami policja otrzymała wiadomość, że Kędzierski przyjechał do swej kochanki, Więckowskiej, zamieszkałej w Kaliszu. Gdy ustalono, że zbiegły aresztant rzeczywiście przebywa w mieszkaniu Więckowskiej, w nocy wysłano pod wskazany adres większy oddział policji, który otoczył cały dom.

Kędzierski, ujrzawszy przez okno policjantów, spuścił się po lince z trzeciego piętra na ulicę, chcąc wymknąć się z gęsto zastawionych sideł.

Tym razem jednak nie udało mu się zbiec.

W chwili, gdy stanął na chodniku, ujrzał przed sobą kilku policjantów z rewolwerami w ręku.

— Ręce do góry! — padł groźny rozkaz.

Włamywacz, widząc, że wszelki opór jest bezcelowy, poddał się policji. Osadzono go znów w więzieniu.

Jak się okazało, po ucieczce z Rawicza zdążył on już dokonać kilka rabunkowych wypraw na terenie województwa łódzkiego. Obfite łupy, pochodzące z tych ostatnich występów, ukrył u swej kochanki.

Baczność

wycinacze kuponów

Jutro zechcą się zgłosić posiadacze kuponów, których nazwiska zaczynają się od liter L do R.

Administracja „Expressu" czynna jest od 9 do 1-ej i od 3 do 7-ej.

W dniu dzisiejszym umieszczamy na str. 4-ej kupon rezerwowy ważny miast każdego kuponu brakującego.

Nagły zgon

W dniu wczorajszym przed domem przy ulicy Drewnowskiej 10 zmarł nagle 19-letni robotnik Kazimierz Cichocki. Zgon stwierdziło wezwane pogotowie. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Wypadki w czasie pracy

W dniu wczorajszym w fabryce przy ulicy Wólczańskiej 53 37-letni ekspedjent Ignacy Kowalewski w czasie pracy doznał ciężkich uszkodzeń cielesnych.

W fabryce przy ulicy Karola 6 ofiarą wypadku padł robotnik Tadeusz Kujawski, zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 269. Poszkodowanym udzieliło pogotowie pomocy lekarskiej.

Męki wyjazdu na wieś

Fura, naładowana „po czub" meblami, betami i garnkami, powinna przejść do przeszłości

Charakterystyczne a niewspółczesne zjawiska sezonowe na ulicach Łodzi

Łódź, 23 czerwca.

Chociaż czerwiec dobiega już końca i oddawna mamy upały „jak Pan Bóg przykazał" — ruch letniskowy wśród mieszkańców Łodzi dopiero teraz zaczął się na dobre.

Znakomita większość rodzin łódzkich szukających letnich wywczasów w pobliskich Andrzejowach, Wiśniowych Górach, Żakowicach, Gałkówkach i podobnych Adelmówkach, teraz dopiero wywozi swe domowe „lary i piernaty" na wieś, bowiem teraz dopiero kończy się rok szkolny, a przeważnie przecież od uwolnienia dzieci przez szkołę zależny jest termin wyjazdu na letnisko.

Wprawdzie w naszych czasach wielu łodzian urządza się już „współcześnie", t. zn. wyjeżdża do pensjonatów, co jest znacznie wygodniejsze, bowiem nie wymaga prowadzenia kuchni" oraz wywożenie na wieś łóżek, garnków i po dobnych utensylji domowego gospodarstwa, jednak — nie każda rodzina może sobie pozwolić na pobyt w pensjonacie.. Zwłaszcza rodzinom, składającym się z wielu członków, kalkuluje się znacznie taniej wynajęcie „u chłopa" i prowadzenie gospodarstwa na wsi. To też da je się obecnie masowo znów w Łodzi zaobserwować to charakterystyczne zjawisko, jakiem jest. —

naładowany po sam czub meblami i betami wóz

wywożący „letnią" chudobę łódzkich letników na kilka miesięcy na wieś.

Zazwyczaj dzieje się to tak, że wynajmujący letnisko u wieśniaka ojciec rodziny zgóry umawia się z nim o przyjazd po rzeczy. W określonym terminie kmiotek zajeżdża więc już o świcie na dziedziniec domu, i zaczyna się ładowanie...

Dzieje się to zazwyczaj też ku „niewielkiemu zadowoleniu innych lokatorów tejże kamienicy, rozbudzonych już o świcie przez hałaśliwy wjazd wozu na podwórko oraz niemniej hałaśliwe pakowanie mebli i betów..

Powoli powstaje na wozie „piramida" uragająca wszelkim zasadom równowagi i prawu ciężkości. Na szczycie tej piramidy zasiada, niczem dumna Isol da na królewskim tronie, spocona, ziajana, z płomiennemi wypiekami Kasia, lub Marysia, czuwająca, aby dobytek w całości i bez przygód dojechał „na letniaki" i — jazda...

Wlecze się w porannych godzinach, poprzez ulice Łodzi, fura wyładowana żelaznemi łóżkami, krzesełkami, stołami hamakami, balijkami, a czasem nawet i — siennikami ze słomą...

Czasem i dla biednej Kasi, względnie Józi, zabraknie miejsca na tem przedziwnem rusztowaniu, a ponieważ dziewica waży przeważnie dobre kilkadziesiąt kilogramów nie może przycupnąć jak ptaszynka na nodze od stołu, czy po ręczy żelaznego łóżka więc kroczy mała statycznie przed wozem lub też wlecze się za nim...

Ileż to niewygody, trudu i nakładu energji powodują takie sezonowe „przeprowadzki" — tembardziej, że — nie kończy się przecież na nich:

Poczynając od końca sierpnia lub po czątku września, „widowisko" powtarza się „na bis" — żelazne łóżka, garnki, bety i sienniki muszą przecież taką samą drogą powrócić znów do Łodzi — po łączyć się znów w harmonijny całokształt z resztą domowych pieleszy...

W krajach zachodniej Europy takie letnie wędrówki gospodarstw domowych są czemś — zupełnie nieznanem... To też francuz, niemiec lub anglik, zobaczywszy taki idyliczny obrazek na ulicy Łodzi, zdziwiłby się niemało i nabrał przekonania, że u nas żyją ludzie jeszcze w epoce... wędrówki narodów...

Bo też w Niemczech, Francji lub Anglji ludzie urządzają się w każdej dzielnicy znacznie praktyczniej: letnie mieszkania wynajmuje się wyłącznie wraz z meblami (nietylko w pensjonatach). W naszych warunkach wiejskich natomiast — tylko w wyjątkowych wypadkach na darza się okazja wynajęcia letniska z jakiem takiem umeblowaniem, zdatnem do użytku... A wtedy — "śpiewają" za nie tem większą cenę...

Mamy wprawdzie w Łodzi również towarzystwa przewozowe, ale i tu — kalkulacja przedstawia się tak, że ktokolwiek zwróci się do nich o pomoc, będzie pamiętał wystawiony za przewóz rzeczy rachuneczek do ...następnego wyjazdu na letnisko — w roku przyszłym..

I tak — doroczne „wędrówki narodów" w okresie letnim są w naszych warunkach, niestety, wciąż jeszcze koniecznem złem, przysparzającem tyle utrapień i utraty energji tym mktóży szykującym letniego odpoczynku dla siebie i swych rodzin, nie mogą pozwolić sobie na drogie hotele i pensjonaty w renomowanych miejscowościach...

Kiedy zaniknie to „konieczne zło", które staje się coraz bardziej — niewspółczesne?..

Remus.

Dziecko za 50 złotych

sprzedała ślepemu żebrakowi

Łódź, 23 czerwca.

Dziewięcioletnia dziewczynka, Józia Witkowska, po śmierci ojca była wychowywana przez swą młodą macochę, która niezbyt życzliwie odnosiła się do dziecka i na propozycje niejakiego Tarkowskiego, mieszkańca wsi Jampole pod Łodzią, oddała mu Józię na dalsze wychowanie.

Zacny człowiek w krótkim czasie bardzo przywiązał się do przybranego dziecka. Nie obarczał robotą i wysyłał do szkoły. Pewnego dnia jednakże dziewczynka w tajemniczy sposób zniknęła. Zrozpaczony opiekun udał się na poszukiwanie dziecka do Łodzi, lecz nie natrafił na jego ślady.

Upłynęło sześć miesięcy.

Któregoś wieczoru Józia zupełnie nieoczekiwanie wróciła do opiekuna i opowiedziała mu o swych przejściach. Kiedy bawiła się sama na łące, podeszła do niej znajoma gospodyni Rowiecka i zaprowadziła ją do dziadka, zamieszkałego w Łodzi. Mała na propozycję przystała z radością.

Tymczasem zamiast do dziadka Rowiecka przyprowadziła dziewczynkę do ślepego żebraka, Jana Bartoszewskiego, któremu kalectwo utrudniało żebraninę.

Jak śledztwo wykazało, Bartoszewski dawno już prosił Rowiecką o dostarczenie mu jakiegoś dziecka na przewodnika i za fatygę ofiarował jej 10 złotych, Rosicka domagała się jednak 50 złotych i gdy Bartoszewski nie chciał jej dać tej sumy odebrała mu po sześciu miesiącach dziecko i sprowadziła je z powrotem do opiekuna. Bartoszewski i Rowiecka zostali aresztowani.

Sąd pierwszej instancji skazał żebraka na 1 rok, a Rowiecką na trzy lata więzienia. Sąd apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Pech „donżuana"

Pokaz uliczny poniósł zupełne fiasco

Łódź, 23 czerwca.

P. Leon Słobiński spotkał na ulicy kilku przyjaciół. Przywitali się bardzo serdecznie i po krótkiej rozmowie posta nowili „oblać" spotkanie w jakiejś zacisznej restauracji.

Młodzieńcy wytrąbili tego wieczoru kilka butelek wódki. P. Słobiński, który wodził prym przy kieliszku, opowiadał przyjaciołom o swych sukcesach miłosnych, starając się ich przekonać, że nie ma w Łodzi kobiety, któraby nie pragnęła zostać jego kochanką.

Na temat ten rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Przyjaciele, mimo, że mieli już porządnie w czubie, nie chcieli Słobińskie mu przyznać godności bezkonkurencyjne go donżuana.

— A więc chodźmy na ulicę, zobaczycie, jak zdobywam kobiety! — zawołał w pewnej chwili p. S.

Uregulowali rachunek i wyszli na miasto.

P.S. nie przepuścił żadnej niewiasty, lecz nie miał jakoś powodzenia. Wszyst kie napotkane dziewoje odpowiadały na jego zachwyty wzruszeniem ramion, lub nawet groziły mu policją.

Gdy pechowy donżuan stracił już wiarę, że potrafi zaimponować przyjaciołom, nawinęła mu się jakaś niewiasta, wprawdzie już nie pierwszej młodości, która nie odwróciła się na jego zaczepki.

Pan S. był w siódmem niebie Aw2c rareszcie będzie mógł dowieść przyjaciołom, że jednak jest bezkonkurencyjny w sprawach miłosnych.

— Kocham panią, zawołał do nieznajomej — i chciałbym panią gorąco uścisnąć!

Nieznajoma spojrzała nań badawczo i chciała coś powiedzieć. Uszczęśliwiony donżuan nie dał jej jednak przyjść do słowa. Objął ją w i pocałował w usta.

W odpowiedzi na gorący pocałunek otrzymał siarczysty policzek.

— Policja! — wołała wściekła niewiasta.

Okrzyk jej dosłyszał znajdujący się w pobliżu posterunkowy. Zabrał on Słobińskiego i jego przyjaciół do komisarjatu. Tutaj dopiero okazało się, że zaczepiona niewiasta, pani Helena Cz. jest nie co głucha i nie rozumiała, o co chodziło „bezkonkurencyjnemu donżuanowi"

Przez monokl.

BIEDNE MOLE.

Mała Stasia przeglądała ilustrowane wydanie starego testamentu.

— Mamusiu, czy jak był Adam i Ewa to były już także wszystkie zwierzęta?

— Tak kochanie.

— Więc czem się żywiły mole?

U DENTYSTY.

— Kto z państwa czeka najdłużej?

— Ja! Od dwóch lat czekam na zapłacenie przez pana ubrania!

U AJENTA GIEŁDOWEGO

— Panie Kimelszpic, poradź mi pan, co pójdzie w górę i kiedy?

— Temperatura w lipcu.

DLA CHOREGO.

— Proszę o kilo jabłek, tylko wyborowych, bo to dla chorego.

— Służę, oto te, 5 złotych kilo.

— No tak bardzo znowu chory to on nie jest!

NIEOMYLNY ZNAK

— I skądże ty wiesz, że ten nauczyciel tak cię lubi?

— Bo dzisiaj powiedział do mnie: „Zostaniesz tu, koteczku, na drugi rok ze mną".

WSPÓŁCZESNE MAŁŻEŃSTWO.

— Jakże się miewa małżonka szanownego pana? Czy zdrowa? Czy jeszcze jest na Rivierze?

—Sam nie wiem. Onegdaj dopiero czytałem w dziale „Ze świata towarzyskiego", że żona moja wraca na Wielkanoc do kraju.

ZNAWCA SZTUKI.

Nowobogacki: Czy obraz, który chciałem nabyć, już jest sprzedany?

— Tak jest. Kupił go pański szwagier za 3000 złotych.

— Daj mi pan obraz za 4000 zł. Niech się przekona, że bardziej od niego miłuję sztukę.

DJAGNOZA.

Lekarz do pacjentki: Zapewniam panią, że nie jest pani chora. Potrzebny jest pani tylko spokój!

— Ależ panie doktorze, proszę spojrzeć na mój język. Straszny jest.

— To prawda! Językowi też potrzebny jest spokój!

AMERYKAŃSKI STYL URZĘDOWY.

W stanie Massachusetts tablice ostrzegawcze dla samochodów (ostry zakręt, przejazd kolejowy) zaopatrzone są w następujące napisy:

— Czy masz u swego lekarza rachunek bieżący?

— Komu życie się nie sprzykrzyło, niech jedzie powoli.

— Pełna szybkość tylko w razie, jeżeli już spisany testament!

— Cmentarz tuż obok!

DOBREGO NIGDY ZAWIELE.

—Mam dziś dla ciebie coś bajecznego. Butelkę wódki, która ma 25 lat.

— Hm... na tak poważny wiek butelka jest jakoś za mała!

ŻELAZNY CHORY.

— Czuję się tak źle doktorze. W głowie wali mi jak młotem, w piersi czuję krajanie jak nożem, w nogach mam kłucie jak szpilkami.

— To nie żadna choroba, panie, to jest skład żelaza.

Rocznica podpisania pokoju wersalskiego



Dziś, 23-go czerwca mija 10 lat od czasu przyjęcia i podpisania przez Niemcy warunków pokoju wersalskiego. Powyżej podajemy ówczesne zdjęcie posiedzenia zebrania narodowego, na którem powzięto decyzję podpisania.

Papierosy „wystawowe"

Nowy gatunek papierosów wryje się w... niewdzięczną pamięć łódzkich palaczy

Łódź, 23 czerwca.

W tych dniach zjawiły się w łódzkich sklepach z wyrobami tytuniowemi oraz u inwalidów na rogach papierosy „Ergo" w nowem opakowaniu.

Na pudełku umieszczona jest podobizna ratusza w Poznaniu oraz napis:

„Wystawa w Poznaniu".

Papierosy mają służyć celom propagandy na rzecz „Pe-wu-ki".

Oczywiście jest to w zasadzie bardzo praktyczny pomysł reklamować wystawę zapomocą papierosów.

Ten artykuł codziennej, dla tylu dziesiątków tysięcy ludzi wręcz nieodzownej potrzeby, nadaje się do tego celu bardzo dobrze. Każdy palacz ma pudełko kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt razy dziennie w ręku i za każdym razem — wystawa utrwala mu się w pamięci.

Tymczasem — papierosy w nowem opakowaniu stanowią — jak się okazuje — pewną *niemiłą niespodziankę:* mają one

grubą bibułkę,

znaną wśród naszych palaczy, jako *„samo się palącą"*, oraz bardzo zły gatunek tytoniu.

Wszystko to bynajmniej nie wpływa na poularność papierosów, przeciwnie...

Jeżeli więc chciano zapomocą papierosów zareklamować wystawę poznańską, to — należałoby raczej dać specjalnie lepszy gatunek papierosów, aby znalazły one tem większe rozpowszechnienie!... Tymczasem — stało się wręcz przeciwnie: reklamuje się wystawę zapomocą środka codziennego użytku o bardzo złej jakości, od którego palacz będzie stronić!..

Czy nie jest to — *złe zrozumienie istoty reklamy?*

Może — zresztą — kto raz kupi pudełko „wystawowych" *za 1 zł. 20 gr.* — tem bardziej będzie pamiętał o wystawie bo „padł", a „wpadunki" zostają w pamięci... Ale inicjatorom pomysłu reklamy zapomocą papierosów nie chodziło chyba o to, aby wspominano wystawę z ... niewdzięczną pamięcią...

Raczej naodwrót...

Rem.

W lustrze obserwował

operację własnego serca

Jeden z robotników portowych w Messynie na Sycylji, był ognistym amantem. Zawracał głowy wszystkim dziewczętom i doigrał się wreszcie. Jedna z nich, w przystępie zazdrości, poczęstowała go nożem w samo serce.

Rannego robotnika i to, jak się zdawało, śmiertelnie, przeniesiono na klinikę, atam lekarze zadecydowali, że uda się uratować mu życie, pod warunkiem, że się ranę w sercu zaszyje. Jednakże operacja musiała odbywać się bez uśpienia, gdyż narkoza w tym stanie miałaby groźne następstwa.

Kiedy pielęgniarka zawiadomiła chorego o wyroku lekarzy, oświadczył, że chętnie się na to zgadza, ale pod warunkiem, że postawią przed nim lustro, w którem by mógł zobaczyć swoje własne serce, gdy je będą zaszywali.

— Bólu się nie boję — mówił ranny robotnik — znosiłem o wiele cięższe rany, a nigdy nawet nie zemdlałem.

Istotnie też przez czas całej operacji ognisty amant okazywał tak zimną krew że ani razu nawet nie syknął. Natomiast z niezwykłą ciekawością przyglądał się w lustrze przebiegowi operacji, która zresztą trwała ledwo parę minut.

Jego zdrowa i silna natura, która mu pozwoliła na tak lekkie zniesienie bólu, pomogła mu też do szybkiego stosunkowo przyjścia do zdrowia po ranie i operacji. W dwa tygodnie po operacji opuścił szpital.

Przejechanie

W dniu wczorajszym przy zbiegu ulic Skwerowej i Narutowicza został przejechany przez samochód 6-letni Josek Herc, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 46. Doznał on ciężkich uszkodzeń cielesnych. Wezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło go do domu. Przy zbiegu ulic Składowej i Kilińskiego dostała się pod koła samochodu 60-letnia Aniela Śpiewakowa, mieszkanka wsi Helenów, pod Łodzią. Wezwane pogotowie w ciężkim stanie przewiozło ją do zbiorni miejskiej.

W notesie reportera.

Z mieszkania **Ickowicza Moszka** przy ul. Grosmana nr. 5 skradziono w nocy garderobę i bieliznę wartości 900 zł.

Z fabryki **SzeflcraMoszka**, przy ulicy Cegielnianej nr. 69 skradziono motor elektyczny i maszynę, wartości 3.500 zł.



Nowa Józefina Baker

„Czarna magja" jeszcze nie sprzykrzyła się Paryżowi

W Paryżu budzi obecnie sensację nowa „Józefina Baker" — dziesięcioletnia murzynka Little Esther.

Esther, która występuje obecnie w paryskim Variete, za każdorazowy występ otrzymuje 1500 fr.

Little Esther jest fenomenalnie pięknie zbudowana i tańczy bajecznie. „Odkrył" ją w Buenos Aires jakiś impresarjo i razem z jej matką przywiózł ją do Paryża. Wyzyskiwał on do niedawna w okrutny sposób małą Esther. Jak matka jej opowiadała reporterom, dziewczynka nie dostawała tyle nawet, by kupić sobie nową parę pantofelków, jeśli impresarjo nie uznał tego wydatku. Postanowiła więc zerwać z nim i przyjęła „sekretarza".

Ów impresarjo nie dał jednak tak łatwo za wygraną i urządził „porwanie" tancerki. Niedługo cieszył się zdobyczą, bo „sekretarz" wyszperał kryjówkę małej Esther i oddał ją znowu pod opiekę matki.

To „porwanie" posłużyło oczywiście za reklamę i mała Esther ma teraz szalone powodzenie. Trwać ono będzie tak długo, dopóki nie uprzykrzą się jej egzotyczne tańce i jej egzotyczna uroda. Wtedy wyjdzie poprostu z mody, jak w swoim czasie „wyszła" — „boska Józefina".

Smiej się, pajacu

Znany i popularny w Budapeszcie klown cyrkowy, którego występy ściągały żądne niefrasobliwej zabawy i śmiechu tłumy publiczności, Józef Gärtner, zwany „Rigolo", popełnił straszne samobójstwo, podcinając sobie krtań w gęstwinie miejskiego lasku.

I znowu powtórzył się w stosunku do klownów cyrkowych kontrast smutnej rzeczywistości, zadającej kłam beztroskiej wesołości areny cyrkowej.

Hallo! Tu radjo!..

NIEDZIELA, 23 CZERWCA.

Warszawa, 1,395 m. — 10.15 Transmisja nabożeństwa z bazyliki wileńskiej; 11.45 Komunikaty 11.56 Sygnał czasu i komunikaty; 15.00 Koncert popularny; 15.50 Komunikaty; 16.00 16.20 i 16.40 Odczyty rolnicze; 17.00 Koncert popularny. Wykonawcy: orkiestra Filharmonji warszawskiej. 19.25 Odczyt p. t. „Pierwsi polacy w Ameryce, oraz jak imć p. wojewoda Mostowski za maść cudowną chciał kupić Nową Polskę w Ameryce" — wygł. prof. Henryk Mościcki; 19.56 Sygnał czasu; 20.00 Odczytanie programu na dzień następny; 20.05 Transmisja koncertu z Doliny w przerwie komunikat teatrów miejskich. Koncert popularny. Wykonawcy: orkiestra Filharmonji warszawskiej pod dyr. Józefa Ozimińskiego, Julja Mechówna śpiew, Eugenja Umińska - Jaworska skrz. i Ignacy Rosenbaum akomp; od 22.00 do 22,20 Komunikaty; 22,45 Transmisja muzyki tanecznej.

Stutgart 374,1 m. — 11.30 Transmisja z Mannheimu. Uroczystości z okazji 150-lecia Teatru Narodowego; 19.20 Transmisja z Teatru Narodowego w Mannheimie. (XVI Wieczór Mozartowski) „Flet zaczarowany", opera w 2-ch aktach Mozarta.

Wiedeń, 519.9 m. — 10.20 Recital organowy Gertrudy Cornelius; 11.00 Koncert wiedeńskiej orkiestry symfonicznej. Dyr. prof H. Laber. Mendelssohn — „Sen nocy letniej", wyjątki. Arje z oper Webera („Wolny strzelec"), Wagnera „Lohengrin", „Holender-Tułacz" odśpiewa Grete Pohl. Dworzak — Symfonja „Z nowego świata". Prokofjew — Suita symfoniczna „Miłość do trzech pomarańczy"; 19,25 Muzyka na dwa fortepiany. Wyk. rektor prof. H. Schmidt i prof. E. Schiffman. Mozart — Sonata na dwa fortepiany. Wyk. rektor prof. H. Schmidt i prof. E. Schiffman. Mozart — Sonata na dwa fortepiany d-dur, Brahms — Warjacje na temat z Haydna op. 56 b.; 20,10 „Moty." — operetka w 3 aktach Weinbergera.

TEATR POPULARNY.

Dziś dwa przedstawienia: o godz. 5 po poł. i 8.45 wiecz. operetka w 3-ch aktach „Manewry jesienne". — Kasa czynna od 10 rano do 9-ej wieczór bez przerwy.

W przygotowaniu wodewil „Baron Kimel", który w bieżącym tygodniu ukaże się na scenie Teatru Popularnego.

„Pasażer na gapę" zostanie aresztowany w N.-Yorku

Fiasco Artura Schreibera

Sprytny amerykanin, Artur Schreiber, który wsławił się w ostatnich dniach tem, iż jako „pasażer na gapę" przeleciał wraz z lotnikami francuskiemi Atlantyk, zawiódł się w swych obliczeniach.

W pierwszych dniach po przybyciu do Paryża Schreiber paradował wszędzie w towarzystwie pilotów francuskich, przystrajając się w minę bohatera. Widziano go uśmiechającego się do foto grafów kinowych, rozdającego „autografy" zapalnym paryżankom, widziano go jak z miną zwycięzcy łaskawym ruchem ręki, jadąc autem przez bulwary paryskie pozdrawiał tłumy i uśmiechem odpowiadał na entuzjastyczne owacje, jakby odnosiły się one tylko do niego!

Oszołomiony pierwszym sukcesem, olśniony tem, że udała mu się tak znakomicie ta „podróż na gapę", Schreiber wyobraził sobie, że **odrazu zrobi olbrzymi majątek,** pisząc rozmaite artykuły do pism amerykańskich z relacją o swej awanturniczej wyprawie. Liczył też na to że podpisze **jakieś wspaniałe kontrakty do różnych music-hallów angielskich i amerykańskich,** pożądających nowych atrakcji. Tymczasem, Schreiber przeliczył się w swoich marzeniach. Bo oto dotąd nie otrzymał żadnej oferty ani ze sfer dziennikarskich, ani z kół teatralnych czy kabaretowych. Na dobitek złego ambasada amerykańska w Paryżu, która uważa go za „niepożądanego", (indesirachle) wezwała krótko i węzłowato Schreibera do natychmiastowego opuszczenia Paryża i powrotu do New Jorku.

„Pasażer na gapę", któremu los uśmiechnął się przed kilku dniami, będzie musiał ze smutną miną udać się dzisiaj do Cherbourga, aby tam wsiąść na pokład okrętu „Olympic" i pojechać tym razem już nie „na gapę", lecz zupełnie otwarcie z powrotem za Ocean.

Jakie przyjęcie oczekuje Schreibera w Stanach Zjednoczonych? W kołach kolonji amerykańskiej w Paryżu mówi się głośno o tem iż Schreiber **bezpośrednio po przybyciu do N. Jorku zostanie aresztowany pod zarzutem zgwałcenia ustaw amerykańskich**, które zabraniają obywatelowi amerykańskiemu opuścić terytorjum Stanów Zjednoczonych bez oficjalnego, prawidłowego paszportu. Tak więc świetnie pewnego poranku rozpoczęta karjera, może skończyć się obecnie nagłem fiaskiem!

Piloci francuscy Assolant, Lefevre i Lotti, którym przypada palma pierwszeństwa w zdobyciu Atlantyku, są w dalszym ciągu w Paryżu **przedmiotem hucznych owacji.** W dniu wczorajszym przyjęci zostali oficjalnie przez ministra lotnictwa p. Laurent Eynac, potem zas poszli złożyć wizytę pani Nungesser, nieszczęśliwej matce sławnego pilota, który pierwszy w towarzystwie nawigatora Coli pokusił się niestety daremnie o przelocie nad Atlantykiem. Wzruszona p. Nungesser przyjęła z rąk zwycięskich pilotów wiązankę pięknych kwiatów.

W dniu dzisiejszym Assollant, Lefevre i Lotti przyjęci będą w prezydjum rady ministrów, następnie podejmować ich będzie senat potem izba deputowanych w końcu złożą wizytę prezydentowi republiki w pałacu Elizejskim. Jutro rada miasta Paryża wręczy 3-em bohaterskim pilotom **złote medale.**

Francuska rada ministrów postanowiła nadać trzem zwycięzcom Atlantyku Legję Honorową.

Młoda amerykanka, miss Parker, która w ub. tygodniu zaślubiła pilota francuskiego Assollanta, bezpośrednio przed jego startem do lotu. wyruszyła wczoraj z N. Jorku na pokładzie okrętu „Ile de France" celem przybycia do Francji, gdzie oczekuje jej niecierpliwie młody rozkochany małżonek.

Niezwykłe drapacze nieba

Japonja przystąpiła już dość dawno do rozpatrywania planu oryginalnych budowli, które dawały gwarancję, że nie staną się ofiarą trzęsienia ziemi.

W tym celu mają być budowane olbrzymie gmachy podziemne, mieszczące do 80 pięter; narazie mowa jest o zbudowaniu takiego domu handlowego, który sięgać będzie 350 metrów pod ziemią. Ciekawą stroną takiej budowli jest wykopanie olbrzymiej studni, któraby zmieściła całe stalowe rusztowanie domu.

Cały dom oświetlony będzie w dzień i w nocy elektrycznością, a potężne wentylatory dostarczać będą bez przerwy świeżego powietrza. Ruch odbywać się będzie przy pomocy mnóstwa wind. W każdym pokoju będzie telefon, wogóle, cały gmach posiadać będzie te wszystkie urządzenia techniczne jakie istnieją w amerykańskich drapaczach nieba. Gdy mowa o ogrzewaniu, tylko górne piętra tego oryginalnego urządzenia, będą je posiadały dolne nie będą ich potrzebować, gdyż w pewnej głębokości w ziemi temperatura nie ulega żadnym zmianom.

Słownik języka którym mówią... na Marsie

Angielski spirytysta dr. Robinson zdobył sobie przed niedawnym czasem rozgłos w całym świecie przez nadanie depeszy do mieszkańców Marsa. Był on pierwszem, który wpadł na pomysł, ażeby z rządowej stacji radjonadawczej, wysłać telegram pod adresem planety Marsa.

Odnośny urzędnik angielskiego telegrafu depeszy, ale Robinson zwrócił się wówczas do dyrekcji telegrafu, które zgodziła się przyjąć depeszę pod warunkiem, iż nie przyjmuje za doręczenie żadnej gwarancji. W kilka minut potem, pierwszy telegram do mieszkańców Marsa został wysłany.

Od tego czasu przykład Robinsona znalazł wielu naśladowców i tak w Paryżu, jak w Wiedniu zaczęto nadawać depesze na Marsa. Nie zdaje się jednak, aby te depesze wzbudziły szczególne zainteresowanie adresatów, gdyż dotychczas żaden z wysyłających, łącznie z dr. Robinsonem, nie dostał odpowiedzi.

To małe rozczarowanie nie zniechęciło w niczem przedsiębiorczego Robinsona, który niedawno wygłosił długi odczyt o mowie mieszkańców Marsa o której się rzekomo dowiedział za pośrednictwem ducha na seansie spirytystycznym. Podług wywodów tego dziwacznego Anglika ludność Marsa posiada jedną wspólną mowę, która podobnie jak nasze esperanto nie jest językiem naturalnym, tylko sztucznie skontruowaną mową ogólnego porozumienia się. Dr. Robinson twierdzi dalej, iż na Marsie połączyły się rozmaite poszczególne kraje w jeden związek państw.

Przed powstaniem tych „Stanów Zjednoczonych Marsa" były w użyciu rozmaite języki narodowe, po utworzeniu zaś jednolitego państwa stworzono również i jednolity język, wybrany przez komisję uczonych. W ciągu setek i tysięcy lat poszły dawne języki w zapomnienie i panuje tylko jeden niegdyś sztuczny, obecnie żywotny język. Język ten jest jednozgłoskowy i przypomina nieco chiński.

Na zakończenie tego conajmniej niezwykłego odczytu oświadczył dr. Robinson, iż zamierza wydać w najbliższym czasie słownik wyrazów używanych na Marsie. Trzeba przyznać, iż w szaleństwie tego zacnego Anglika panuje pewien system.

Julian Zabiński.

(Jerzy Bolski)

Gałganiarze Łodzi

Powieść kryminalna z życia łódzkiego.

56)

Jeszcze tej samej nocy i po przyjeździe do Łodzi komisarz Macherski wszczął wstępne dochodzenie i przesłuchał Płochockiego. Zbrodniarz zachowywał się nadal arogancko, nie odpowiadał na pytania, albo też odpowiadał w sposób niegrzeczny.

— Czyni pan przesłuchanie niemożliwem — rzekł komisarz Macherski, nie mogąc dłużej zapanować nad sobą. Przedłuża pan tylko śledztwo i szkodzi sobie. Czy zechce mi więc pan odpowiedzieć na pytanie, gdzie znajduje się obecnie pańska rzekoma małżonka?

— Nie wiem, ona nikogo nie powinna obchodzić, — odrzekł Płochocki. — Za wszystko ja tylko odpowiadam, ona jest niewinna...

— Nie chcemy jej wcale pociągać do odpowiedzialności, lecz będzie ona potrzebna niechybnie przy procesie. Nie będzie pan miał chyba nic przeciwko temu, aby zeznawała w charakterze świadka. Może to wyjść panu tylko na dobre.

— Nic mnie nie obchodzi proces, róbcie co chcecie, możecie mnie zakatrupić, gotów jestem na wszystko.

— A jednak może powie pan, gdzie się znajduje pani Mary?

— Nie wiem i nie powiem.

— Dobrze, więc zostawimy tę sprawę. Proszę odpowiedzieć mi na inne pytanie. Czy zna pan Bogackiego?

— Znam.

— A Sztyfera?

— Sztyfera? Owszem, przypominam sobie to nazwisko, musiałem znać tego pana.

— Właśnie o to mi chodzi. Czy przed wyjazdem pańskim z Łodzi Sztyfter nie był u pana?

Płochocki zastanowił się. Nie wiedział, czy Sztyfter żyje, nie miał pojęcia co się z nim stało. Ponieważ chciał zeznawać tak, aby odrzucić od siebie wszelkie podejrzenia, wolał przeto dawać odpowiedzi wymijające.

— Nie pamiętam, czy był u mnie. Wątpię jednak, albowiem nie łączyły mnie z nim żadne sprawy.

— A jak to było z tym pożarem w pańskim domu?

— To stara historja, składałem już w tej sprawie zeznania.

— Świetnie. A czy „Klub Gałganiarzy" jest panu znany?

Płochocki poraz pierwszy zbladł i instynktownie odparł:

— Nie, nic nie wiem. Żadnego klubu o podobnej nazwie nie znałem i nie znam.

— Przypomina pan sobie napewno? A może jednak?..

— Nie, nic...

Komisarz wyciągnął z szufladki paczkę dokumentów i pokazując kopertę z listem rzekł:

—Tu są oto listy pewnych osób które były z panem w bliskim kontakcie. Osoby te zostały aresztowane, za handel żywym towarem. W listach tych bardzo często wspomina się pańskie nazwisko. Czy w dalszym ciągu będzie pan twierdził, że nie wie pan nic o istnieniu Klubu „Gałganiarzy Łodzi"?...

Płochocki spojrzał na fatalne listy kolegów po fachu i odparł, jąkając się:

— Nie wiem... może znałem tych panów... zna się tylu ludzi, że trudno spamiętać wszystkie nazwiska... owszem, możliwe, że znałem, ale to przecież niczego nie dowodzi.

— Nie myli się pan, to nawet dowodzi wielu rzeczy. Ale mniejsza z tem. Pozwoli pan, że zadam jeszcze jedno pytanie: nie wygląda pan na zwykłego żebraka. Skąd więc do pana tem zawód?

— To długa historja. Nie chciałbym jej teraz poruszać jestem bowiem ogromnie wyczerpany in ie mam sił do grzebania się w przeszłości.

— Pięknie, w takim razie odłożymy przesłuchanie do jutra odrzekł komisarz i zadzwonił na policjanta, który odprowadził Płochockiego do pokoju dla aresztantów.

Nazajutrz do urzędu śledczego wpłynął list następującej treści:

— „Winszuję władzom policyjnym wielkiego sukcesu. Nie dawno wysłałem już do urzędu śledczego list, w którym przyrzekałem, że udzielę wyczerpujących wyjaśnień po aresztowaniu Płochockiego. Ponieważ warunek ten już został spełniony przeto staję do usług policji łódzkiej pod jednym jednak warunkiem, a mianowicie, iż zagwarantowana mi zostanie zupełna bezkarność za drobne przewinienia, jakich dokonałem w mej przeszłości. Spełnienia tego samego warunku domagam się również dla mego przyjaciela, który kiedyś znalazł się w podobnej sytuacji".

Ten, który przyczynił się do schwytania Andrzeja Płochockiego.

Komisarz Macherski zwrócił się z tym listem do władz naczelnych i uzyskać zezwolenie na udzielenie anonimowemu nadawcy listu zapewnienia, iż nie spotka go żadna kara, jeśli zgłosi się dobrowolnie i złoży zeznania naprawdę istotne.

Odpowiedni list komenda policji łódzkiej wysłała pod wskazany adres i następnego dnia Walek w całej swej okazałości stanął przed obliczem komisarza Macherskiego.

— Walek jestem, do usług pana komisarza. Jestem tym, który wysłał właśnie dwa listy pod adresem pana komisarza w sprawie aresztowanego Płochockiego. Znam tego ptaszka z dawnych czasów, a że sprzykrzyło mi się moje psie życie i mam obecnie inny, uczciwy zarobek, przeto chcę wyładować swą złość przeciwko temu człowiekowi który przez długi czas miał mnie w ręku i wykorzystał w straszliwy sposób.

D. c. n.

Turniej atletów w cyrku.

Dziś rozstrzygająca walka: Sztekker — Kornatz.— Nieszczęśliwy wypadek Bryły

Widownia wypełniona po brzegi, a widzowie zelektryzowani. Oczywiście zainteresowanie całe skupia się na walce rozstrzygającej Bryły z Pooschoffem, wobec której pozostałe walki zeszły na drugi plan.

Już przed walką słychać namiętne dysputy, zakłady, sprzeczki... Wreszcie nadchodzi moment najciekawszej walki.

I wnet rozległ się chór zatrwożonych o losy walki widzów: „Bryła, nie daj się!"

Walkę decydującą cechowało podniecenie zapaśników, którzy ujawnili w niej całą swą ambicję. Obaj potężni atleci walczyli z niezwykłą zaciętością, przechodząc nieraz błyskawicznie od ataku do obrony i odwrotnie. W miarę roznamiętnienie zapaśników rosło a wraz z niem i roznamiętnienie publiczności. Nagle w 3-ej rundzie, gdy walka przybrała charakter szczególnie zacięty — w pewnym momencie Pooschoff uniósł 130 klg. ważącego Bryłę w górę i z całej siły rzucił na obie łopatki. Arbiter dał gwizdek na zwycięstwo, gdy w tymże momencie Bryła jęknął strasźliwie. Okazało się że Bryła tak nieszczęśliwie upadł iż pękł mu obojczyk. Ogromnie osłabłego Bryłę przeprowadzono za kulisy do garderoby. Tutaj dwóch znajdujących się na widowni, lekarzy p.p. major Lipski i por. Wygodzki udzielili mu doraźnej pomocy i stwierdzili złamanie obojczyka.

Wypadek Bryły przedstawia się poważnie, gdyż w każdym bądź razie kuracja potrwać musi kilka tygodni.

Inne walki tego wieczoru:

Sztekker — Petrowicz po 20 min. bez rezultatu.

Wajnura w 15 min. pokonał Szczerbińskiego.

Potężny Kornatz w 12 min. pokonał Krausa.

Dziś w niedzielę, afisz zapowiada nie lada sensację, gdyż do rozstrzygającego starcia stają Sztekker z brutalnym Kornatzem. Niemniejsze zaciekawienie budzi walka Stibora z Pooschoffem, pozatem Wajnura spotka się ze Śpiewaczkiem, zaś Szczerbiński staje do walki eliminacyjnej z Krausem, ponieważ obaj byli wzajemnie przez siebie zwyciężeni.

Za organizowanie wycieczki na P. W. K.

Waldemaras zesłał do obozu jeńców nauczyciela polskiego.

Wilno, 22 czerwca.

W szeregu miejscowości polskich na terenie Litwy postanowiono z inicjatywy nauczycielstwa polskiego i towarzystwa „Pochodnia" zorganizować wycieczkę młodzieży polskiej do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową.

Wniesiono prośbę do władz litewskich o uzyskanie pozwolenia na przekroczenie granicy do Polski. Władze jednak litewskie nietylko pozwolenia nie udzieliły, lecz wszczęły przeciwko organizatorom wycieczki dochodzenia karne.

Członka „Pochodni" w Koszelarach, Zbigniewa Milewicza, nauczyciela szkoły ludowej, za namawianie do urządzenia wycieczki na P.W.K. aresztowano i doraźnie skazano na dwa miesiące pobytu w obozie koncentracyjnym w Worniach.

Szereg innych członków „Pochodni" skazano również na areszt i grzywny.

Polacy w Niemczech skarżą

pruską ordynację wyborczą.

Bytom, 22 czerwca.

Walka o dwa polskie mandaty do sejmu pruskiego przeniosła się na teren trybunału konstytucyjnego Rzeszy w Lipsku.

Podczas wyborów polacy uzyskali, jak wiadomo, 72.000 głosów i z tego tytułu powinni byli otrzymać z listy państwowej 2 mandaty.

Wobec konstrukcji pruskiej ordynacji wyborczej, postanawiającej, że partja polityczna może otrzymać mandat z listy państwowej, tylko wtedy, gdy zdobyła przynajmniej jeden mandat w okręgu. Polacy wyszli z wyborów bez mandatu.

Obecnie lipski trybunał konstytucyjny uznał, że odnośny artykuł ordynacji wyborczej jest niezgodny z konstytucją weimarską.

Polska katolicka partja ludowa, która występowała w wyborach, wniosła formalną skargę do trybunału konstytucyjnego, a po uzyskaniu odpowiedniego wyroku wniesiona będzie skarga przeciwko wynikowi wyborów.

Istnieje zatem nadzieja, że polacy mogą jeszcze otrzymać należnych im dwu posłów do sejmu pruskiego.

„Za wierną służbę Carowi".

Kosztowna papierośnica w lombardzie warszawskim.

Z Warszawy donoszą:

W lombardzie miejskim zjawił się przed dwoma dniami jeden z gromady „byłych ludzi".

Przedwojenna Warszawa zna go dobrze. W dniach wszystkich galówek jeździł po mieście wspaniałym powozem, cały obwieszony orderami.

Dziś były dygnitarz spadł na dno nędzy...

W przygnębionym, schorowanym starcu, który stanął w ogonku do okienka taksatora, nikt nie poznałby dawnego „wielkiego człowieka".

— Pan co zastawia? — spytał go taksator.

Drżącemi rękami rozpiął interesant marynarkę i z kieszeni wydobył piękne safjanowe pudełko.

Otworzył je i oczom taksatora ukazała się wspaniała,

MASYWNA, SZCZEROZŁOTA PAPIEROŚNICA,

wysadzana drogiemi kamieniami. Na środku wierzchniej koperty lśnił wspaniały emaljowany **herb ostatniego cara Rosji Mikołaja II.** W otoku wyryty był napis **„Za wierną służbę dla Cara i Ojczyzny".**

Taksator obejrzał i zważył papierośnicę, wreszcie **zaproponował pożyczkę niewielką w stosunku do wartości fantu.**

Taksator nie mógł dać więcej.

Dawny dygnitarz zgarnął pieniądze i wyszedł.





Sukces polaka
w Genewie

Bawiący na studjach w Genewie znany tenisista warszawskiego W. L. TK.— Wielowieyski — uzyskał pierwsze miejsce w grze pojedyńczej panów w turnieju uniwersytetu genewskiego. Konkurs był obesłany przez szereg wybitnych graczy niemieckich i angielskich.

Mistrze footbalowi
państw europejskich

W niektórych państwach rozgrywki footbalowe zostały już ukończone i Europa dostała kilku nowych mistrzów. W Belgji mistrzostwo zdobyła drużyna Royal Antwerp. bijąc w finale Beerschot A. C. 2:0. Na Węgrzech Hungaria po kilku ostatnich sukcesach zapewniła sobie mistrzostwo Węgier. W najbliższym czasie ukończone zostaną mistrzostwa Szwajcarji, Niemiec i Włoch. W Szwajcarji decydująca walka rozegra się 30 b. m. spotkaniem Grasshoppers — Young Boys; Tego samego dnia otrzymają również mistrza Włochy.•Decydujący mecz rozegra się miedzy M. F. C. Torino a F. C. Bologna. W Niemczech rozgrywki potrwają jeszcze trzy tygodnie. Niemal równe szanse posiadają: F. C. Nürnberg, Fürth, „Bayern", Hertha, Tennis Borusia, Hamb. S. V., i Schalken 1904.

Do tej pory tytuły mistrza zdobyły następujące kluby: Belgja: Royal Antwerp, Danja: Boldkluben (Kopenhaga), Anglja: Scheffield Wednesday, Francja: Olimpique (Marsylja), Austrja: Rapid, Szkocja: Glasgow Rangers, Hiszpanja: Espagnol Bercelona, Czechosłowacja: Slavia, Węgry: Hungaria.

René Lacoste zawdzięcza ojcu
swą wspaniałą karjerę sportową

Czasopismo niemieckie „Sport und Spiel" przynosi niezwykle interesujący artykuł Lacosta, w którym mistrz tenisu opowiada w jaki sposób został tenisistą.

Najmilszem wspomnieniem dla każdego mężczyzny jest jego pierwsza miłość, która nigdy nie zostaje zapomniana, chociażby nie była ostatnią. Od mojej pierwszej miłości minęło już b. dużo lat, mimo to doskonale ją sobie przypominam

Muszę zaznaczyć, że moja wybrana nie była piękną, ale nie można jej było odmówić szyku, gracji i dobrego tonu. Nie sądźcie jednak, że była to kobieta. Moja ubóstwiana była zwykłą rakietą tenisową. Brzmi to banalnie, a nawet śmiesznie, ale stwierdzam z całą pewnością, że rakieta z którą się zapoznałem w dziewiątym roku życia była dla mnie najświętszą rzeczą. Mój ojciec kupił dla mej starszej siostry piękną rakietę i ja chorobliwy i blady chłopak poczułem do tego sprzętu niezwykły sentyment.

Prosiłem siostrę o wskazówki w jaki sposób należy grać w tenisa. Siostra wyśmiała mnie. Teraz, gdy sobie przypominam jej odmowną odpowiedź wcale się temu nie dziwię.

Nie jest wskazanem pożyczać rakiety tymbardziej zaś młodemu chłopcu.

Mimo to nie zrezygnowałem z niej i gdy siostra wychodziła z domu, zamykałem się w pokoju, chwytałem rakietę, odbijając piłkę o ścianę. Zostałem jednak pewnego dnia schwytany na gorącym uczynku i usłyszałem od siostry mniejwięcej te słowa: „Gdybyś był cokolwiek zgrabniejszy pozwoliłabym ci grać.

Ale trzymasz rakietę w ręku pokracznie i nigdy już nie będzie z ciebie tenisista.

Przyszła potem wojna światowa i nikt nie miał we Francji ochoty ani chęci uprawiać sport. Wstąpiłem wtedy do Lycée Condorcet i całkowicie oddałem się nauce. Stawałem się coraz poważniejszy i nazywano mnie niepoprawnym marzycielem.

Szczęśliwy byłem, gdym nie widział ludzi, gdym mógł pozostać sam bez otoczenia. Twarz moja stawała się coraz smutniejsza i nazywano mnie wtedy „głową pokierową".

Dopiero w r. 1919 jako piętnastoletni chłopak rozpocząłem grać w tenisa. Zdobyłem nareszcie własną rakietę i jakkolwiek nie miałem dużych widoków poczynienia jakichkolwiek postępów, postanowiłem sobie już wtedy, że muszę zostać mistrzem.

Następnie zostałem wysłany do Londynu, by się nauczyć języka angielskiego. Czas pobytu w Londynie miał jednak nie tylko być przeznaczony na studja: miałem grać dużo w tenisa i uczyć się wiosłować.

Z przykrością muszę jednak stwierdzić, że w języku angielskim nie poczyniłem żadnych postępów. nie paliłem się również do wiosłowania, natomiast z zamiłowaniem oddałem się tennisowi.

Przeszło miesiąc ćwiczyłem wraz z siostrą i wreszcie wziąłem udział w turnieju w Bentnor. Początek był jednak fatalny. Nie wygrałem żadnego spotkania i znani tenisiści nie wróżyli mi przyszłości. Wróciłem wtedy do Francji jeszcze bardziej smutny i przygnębiony, aniżeli dotychczas.

Przezwyciężyłem jednak chwilową depresję i z większym zapałem wziąłem się do tenisa. Ojciec wybudował mi obok naszego ogrodu maleńki kort tenisowy i wtedy zapomniałem już o wszystkiem, nie wyłączając nauki. Poświęciłem wtedy wszystko tenisowi.

Na szczęście ojciec mój (były mistrz wioślarski) zrozumiał mnie, poczuł moją słabość do tenisa i wykazywał mi pomoc na każdym kroku. Mawiał on zwykle: „Wolę by Rene był zdrowym atletą, aniżel bladym, chorowitym inżynierem". Ojciec z zapałem odniósł się do moich planów, będąc nieocenionym doradcą i na każdym kroku dawał mi wskazówki jak trenować, jakie sporty uprawiać itd. Przyszły następnie coraz lepsze czasy.

Zwycięstwo przychodziło za zwycięstwem, aż nareszcie ja i mój ojciec dopięliśmy celu — przysłużyliśmy się ojczyźnie — kończy najlepszy tenisista świata.

Jutro rozpoczyna się
międzynarodowy turniej tenisowy w Wimbledon

W poniedziałek rozpoczyna się słynny międzynarodowy turniej tenisowy w Wimbledon. Do gier pojedyńczych panów brani są w rachubę następujący gracze: Cochet, Borotra, Tilden, Hunter, Morpurgo, Lott, Kehring, dr. Gregory. Wśród pań widzimy następujące nazwiska: Helena Wills, d'Alvarez Nuthall, Bennett, Jacobs, Heine, Matieu i Aussem. W grze podwójnej panów wystąpią następujące pary: Cochet-Brugnon, Lott-Hennesey. Tilden — Hunter. Gregory — Collins. Gra podwójna pań: Ryan — Ruthal, Watson — Mitchel, Corell — Shepherd, Neave — Heine. W grze mieszanej — Cochet — Bennet, Hunter — Wills, Gregory — Ryan, Borotra — Bouman.

Tegoroczny turniej tenisowy w Wimbledon budzi kolosalne zainteresowanie.

Już zebrano fundusze
na wyjazd polskich lekkoatletów do Anglji

Jak się „Express" dowiaduje zostały już zebrane fundusze na wyjazd Kostrzewskiego i Petkiewicza do Londynu na mistrzostwa lekkoatletyczne Anglji. Wyjazd Petkiewicza i Kostrzewskiego nastąpi we wtorek 2 lipca. Petkiewicz startować będzie na 4 mile ang. i może na 1 milę. Kostrzewski na 440 y. i 880 y. Zawody rozegrane zostaną na boisku Stamford Bridge w dniach 5 i 6 lipca w nadzwyczaj silnej konkurencji międzynarodowej.

Kpt. Seyda
mistrzem Polski we florecie

W piątek rozpoczęły się szermiercze mistrzostwa Polski na kortach Legji, przyczem rozegrano konkurencje floretowe. Mistrzostwo zdobył kpt. Segda, przed por. Laskowskim, por. Dąbrowskim i kpt. Szemplińskim. Startowało siedmiu zawodników. Poza tem rozegrano spotkania wstępne w szpadach.

Nowy rekord
światowy na 300 mtr.

Szwedzki długodystansowiec Sture Andersson ustanowił na zawodach lekkoatletycznych w Malmö nowy rekord światowy na 30,000 mtr. w czasie 1:46.03 Oficjalnym rekordzistą świata na 30,000 mtr. jest Steenros (Finlandja) 1:46:11,6.

Łódzka kronika sportowa

Na dzisiejsze torowe mistrzostwa Polski w Warszawie kolarstwo łódzkie będzie reprezentowane przez piątkę najlepszych swych sprinterów: Pusza, Zyberta, Szmidta, Braunera i Einbrota. Przyznać trzeba, że łodzianie przystępują dziś do walki nie bez poważnych szans, jeśli weźmiemy pod uwagę dobrą formę w jakiej się znajdują zwłaszcza pierwsi trzej. W Łodzi panuje opinja, że tytuł mistrza Polski z powrotem przypadnie Łodzi.

Szosowe mistrzostwa województwa łódzkiego odbędą się w dniu 29 czerwca, przypuszczalnie na szosie warszawskiej w Krzywiu pod Zgierzem. Zgromadzą one na starcie conajlepszych szosowców łódzkich, z Kłosowiczem, Muzolfem, Sochowiczem, Kołodziejczykiem, Neszperem, Gałęckimi, Szymańskim, Piekarskim, Beckiem Marczewskim, Koprowskim, Szeflerem, Boczkowskim i Szymańskim na czele. Będzie to generalna rewja łódzkiego kolarstwa szosowego. Ogólnym faworytem jest Kłosowicz z T. Z. S.-u, tak zaszczytnie zapisany w historji pierwszego biegu dookoła Polski.

25 towarzystw kolarskich liczy województwo łódzkie: 1) Ł.T.K., 2) Union, 3) Aurora, 4) T.Z.S., 5) Resursa, 6) Szturm, 7) Makkabi, 8) Rapid, 9) Bieg, 10) Record, 11) Słowacki, 12) Pogoń, 13) Ł.K.S., 14) Unja, 15) Hejnał, 16) Olimpja 17) Siła, 18) Siła, 19) Sokół, 20) Ognisko 21) Świetlica Policji Państwowej, 22) Świt, 23) Radogoskie Tow. Gimn., 24) Rudzki Kl. Sp. i 25) Sekcja kolarska przy Stowarzyszeniu Majstrów i Robotników mówiących po niemiecku.

Na szosowe mistrzostwa Polski, które odbędą się w dniu 14 lipca na szosie Poznań — Inowrocław (200 klm.) wyjadą według wszelkiego prawdopodobieństwa następujący kolarze łódzcy: Kłosowicz, Morga, Muzolf, Sierpiński, bracia Gałęccy, Kołodziejczyk i Sochowicz. Mistrzostwo odbędzie się na tej samej szosie co przed 5 laty, kiedy to Hoechsman osiągnął swój kapitalny czas 6 godz. 48 min. wyprzedzając o godzinę następnego zawodnika Chyłkę z Krakowa.

***Longin Sierpiński*, czołowy szosowiec** łódzki jest dziś mocno niedysponowany, tak, iż jego udział w mistrzostwie okręgowem jest mocno wątpliwy. Jest on ogólnie przeziębiony.

Artur Szmidt, b. mistrz Polski mimo służby wojskowej, znajduje się dziś w bardzo dobrej formie, wyrażającej się w dobrych czasach uzyskiwanych na treningach.

Fliegel, Johov i Gangel, czołowi kolarze Niemiec, z których pierwszy zdobył przed 10 dniami tytuł mistrza Rzeszy, przybędą prawdopodobnie raz jeszcze do Łodzi i Krakowa.

Waliński, były mistrz Polski w kolarstwie szosowem odbywa obecnie swą powinność wojskową w 31 pułku strzelców Kaniowskich w Łodzi.

Szenrok, (Pabjanice) doskonały szosowiec, były mistrz województwa łódzkiego wycofał się zupełnie ze sportu kolarskiego.

Szenrok II. będzie prawdopodobnie na wniosek Międzyklubowej Komisji Kolarskiej w Łodzi zdyskwalifikowany na przeciąg roku, z powodu niewłaściwego zachowania się na inauguracji sezonu.

Szenrok II w biegu na 25 klm. był cały czas prowadzony przez brata, który jechał na motocyklu, nic więc dziwnego, że był drugim na taśmie. Na skutek protestu zawodników, jury przesunęło Szenroka z drugiego miejsca na piętnaste. Przy wręczaniu nagród, młody ten i zarozumiały zawodnik odrzucił ją.

Mistrz bokserski
świata pokonany

Były mistrz bokserski świata w wadze piórkowej Pladner został w dniu onegdajszym pokonany przez Huata, tracąc swój dotychczasowy tytuł mistrza świata i Francji. Mecz odbył się w Circe de Paris. W pierwszych ośmiu rundach Pladner trzymał się dzielnie, przechodząc często do ataku. Od 9-ej rundy Pladner, wykazuje duże wyczerpanie i broni się coraz słabiej przed ciosami Huata. W 13-ej rundzie Pladner znów dochodzi do głosu. Huata przystępuje jednak do generalnej defenzywy, Pladner z trudem utrzymuje się już na nogach, przyczem ma nabrzmiałe krwią oczy. Wreszcie Pladner pada nie mając sił powstać i sędzia ringowy ogłasza zwycięstwo Huata przez k. o.

Wiedeński „Hakoah" gra w Łodzi
7 lipca z Ł. K. S-em
Wiedeńczycy przybywają w składzie najsilniejszym

W dniu wczorajszym została sfinalizowana umowa, co do przyjazdu „Hakoahu" wiedeńskiego na tournee po Polsce.

Goście wiedeńscy przyjadą do Polski w dniu 2 lipca i dnia następnego t. j. w następną środę grają z Polonją warszawską w stolicy. W niedzielę, dnia 7 lipca „Hakoah" gra w Łodzi z Ł. K. S.-em, 13 z Legją w Warszawie, 10-go lipca powtórnie grają wiedeńczycy w Łodzi.

Przeciwnikiem ich będą Turyści względnie Ł. T. S. G. 14 lipca grają goście ostatni mecz w Polsce, w Krakowie z Wisłą względnie Garbarnią. W międzyczasie wiedeńczycy rozegrają jeden mecz w Kaliszu, przypuszczalnie 6-go lipca.

Drużyna wiedeńska przybywa do Polski w składzie najsilniejszym w liczbie 17 graczy. Skład drużyny jest następujący:

Bramkarze: Openheim i Feigel.

Obrońcy: Schner, Feldman, Wegner.

Pomocnicy: Fried, Stross, Loewinger, Pollak, Posana.

Napastnicy: Nemes, Hess, Stern, Hausner, Katz, Moskowitz i Bader.

Pogodziński z Ł. T. S. G.
zdyskwalifikowany na 3 tygodnie

Jak się „Express" dowiaduje Zarząd Ł.Z.O.P.N-u na swem onegdajszem zebraniu postanowił ukarać 3-tygodniową dyskwalifikacją począwszy od dnia dzisiejszego gracza Pogodzińskiego, środkowego pomocnika Ł.T.S.G. za wysoce niesportowe zachowanie się w stosunku do p. Arczyńskiego sędziego zawodów Turyści — Legja. Warto zaznaczyć, że Pogodziński znajdował się wówczas w stanie nietrzeźwym i jako widz dopuścił się obrazy sędziego.

Manewry floty wojennej Stanów Zjedn. na Pacyfiku.

Szczęśliwa para



Francuski pilot Assolant, któremu udało się, wespół z towarzyszami, przefrunąć Atlantyk, ożenił się — jak wiadomo — na 4 dni przed swym niebezpiecznym lotem. Szczęśliwa małżonka zwycięskiego lotnika, chórzystka amerykańskich teatrów rewjowych jedzie obecnie do swego męża do Francji — Na zdjęciu: Assolant z małżonką.





Przysięga królewskiego pułku ułanów w Rzymie.

Prenumerata: W Łodzi 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowe 5 zł. miesięcznie — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49. Telefon administracji 22-14.— — — — — Telefony redakcji 27-24. 36-43. 36-44

Godziny przyjęć redakcji 6— po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 64 Redaktor odpow. Jan G[illegible]niak